OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 4 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 275

Ostatnia deska ratunku.



UTRACIWSZY EGZYSTENCJĘ,
O RATUNEK WZNOSZĄC DŁONIE,
W ZALEGŁOŚCIACH PODATKOWYCH
JUŻ KUPIECTWO DROBNE TONIE,
A WIĘC KIEDY ZGON ZAGRAŻA,
NIE ULEGA ŻADNEJ KWESTJI,
ŻE TRZA DESKĘ MU RATUNKU
PODATKOWEJ DAĆ AMNESTJI.

WIDMO STREJKU POWSZECHNEGO

Przemysłowcy wypowiedzieli się przeciwko arbitrażowi, wobec czego strejk włókienniczy w Łodzi jest nieunikniony!

Ostatecznej decyzji należy się spodziewać w najbliższych godzinach.

Łódź, 4 października

Jak wiadomo związki zawodowe robotnicze, po wypowiedzeniu się za arbitrażem i po zawiadomieniu o tem ministra pracy zaniechali dalszej akcji na tem polu, pozostawiając ostateczne załatwienie sprawy w zależności od odpowiedzi przemysłowców, którzy przyrzekli powziąć decyzję w dniu dzisiejszym t. j. w poniedziałek dnia 4 października.

JAK SIĘ DOWIADUJEMY PRZEMYSŁOWCY WYPOWIEDZIELI SIĘ PRZECIWKO ARBITRAŻOWI, WOBEC CZEGO STREJK WŁÓKIENNICZY W ŁODZI JEST NIEUNIKNIONY!

Ze względu na to, że do akcji robotników przyłączyli się również pracownicy instytucji użyteczności publicznej, nie jest więc rzeczą wykluczoną, że W NAJBLIŻSZYCH DNIACH WYBUCHNIE W ŁODZI STREJK POWSZECHNY, który pociągnąłby za sobą olbrzymie straty, pomijając inne bardziej może dotkliwe konsekwencje.

Jak się dowiadujemy do strejku mają zamiar przystąpić również robotnicy z prowincji.

Narazie sytuacja jest ogromnie naprężona i ostatecznych decyzji ze strony robotników należy się spodziewać w najbliższych godzinach.

Minister ZALEWSKI w Sulejówku.

Dziś załatwiona zostanie sprawa o nominacji.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj minister Zaleski, po odbyciu konferencji z zastępcą swym wiceministrem Knollem oraz posłem polskim w Berlinie, p. Olszowskim, udał się po południu do Sulejówka, gdzie złożył szefowi gabinetu i ministrowi spraw wojskowych raport ze swej podróży do Genewy, informując marszałka Piłsudskiego o bieżących zagadnieniach polskiej polityki zagranicznej.

Sprawa nominacji min. Zaleskiego załatwiona została w dniu dzisiejszym.

Tajemniczy arsenał w domu chłopskim wyleciał w powietrze.

We wsi Kubeliny koło Oszmiany w mieszkaniu włościanina Józefa Jankowskiego nastąpiła straszna eksplozja.

Cały dom wyleciał w powietrze.

Wybuch spowodowany był przez wielką ilość materjałów wybuchowych, które dla niewyjaśnionych dotychczas celów Jankowski gromadził w swym domu.

W związku z tem zarządzone zostało śledztwo. Sam właściciel odniósł jedynie lekkie obrażenia ciała.

Zieliński znów się pokazał!

Zjadł smaczny obiad i odszedł w kierunku lasów chojnowskich.

Z Warszawy donoszą:

Zielińsi znów ludności się pokazał i, jak zawsze, znikł bez śladu.

Do izby czeladnej w majątku Topiec w gm. Kąty w pow. grójeckim wszedł wczoraj

w czasie obiadu

nieznany osobnik, ubrany w zabłocony i podarty garnitur i mocno zniszczone lakierki. Grzecznie przywitał się i poprosił o obiad.

Ktoś z obecnych wnet poznał w nim ściganego bandytę i szeptem zwierzył się wszystkim.

Wywarło to piorunujące wrażenie. Niezwłocznie

dano obiad bandycie.

Zjadł z apetytem i oświadczył:

— A teraz musicie mi dać konie.

Na poparcie tej „grzecznej prośby" Zieliński wyjął rewolwer.

Na szczęście któryś z fornali wpadł na

dobry pomysł

i poradził bandycie, aby wyszedł na szosę, bo niezadługo wracać będzie bryczka dworska ze stacji.

Zieliński usłyszawszy o tem, wyszedł we wskazanym kierunku.

Istotnie spotkał bryczkę, zatrzymał furmana i kazał wieźć się

do Warszawy

bocznemi drogami.

Furman upadł na kolana i począł błagać bandytę, aby zabrał konie i sam jechał.

Zieliński zwymyślał klęczącego, uderzył go nawet kilkakrotnie. Ale w rezultacie

dał mu spokój.

Odszedł w kierunku lasów chojnowskich.

Zaalarmowana policja zarządziła obławę bez skutku.

Napad na przemytników.

Lwów, 3 października

W dniu wczorajszym 4 uzbrojonych chłopów z Lipowca (pow. Sanok) napadło na czterech żydów przemytników, którzy usiłowali przekroczyć granicę czechosłowacką. Jednego z przemytników dotkliwie poturbowano, pozostali zbiegli.

Sprawców pobicia aresztowano.

Katastrofa autobosowa pod Zamościem.

Zamość, 4 października.

Na szosie Szczebrzeszyn—Zamość wydarzyła się katastrofa autobusowa. Zdążający w stronę Zamościa autobus jadąc nad samym brzegiem rowu, wskutek złego kierowania przez szofera wpadł do rowu wywracając się.

Wielu pasażerów jest ciężko rannych.

Po wydobyciu samochodu z grząskiego błota, nadwyrężony autobus sprowadzono do Szczebrzeszyna.

Rannym pasażerom udzielono natychmiast doraźnej pomocy, odwożąc ich do szpitala.

Echa napadu na p. Zdziechowskiego.

Stan rannego pogorszył się w dniu wczorajszym.

Z Warszawy donoszą:

Prowadzone przez żandarmerję wojskową i policję polityczną śledztwo w sprawie napadu na posła Zdziechowskiego nie dało dotąd żadnych pozytywnych danych.

W celu ustalenia okoliczności napadu wczoraj ze strony władz wojskowych delegowano do mieszkania posła Zdziechowskiego lekarzy wojskowych, którzy dokonali oględzin rannego. Badanie lekarskie, dokonywane w obecności prowadzącego śledztwo kpt. żandarmerji, Rudnickiego, trwało pół godziny.

Stan zdrowia p. Zdziechowskiego jest w dalszym ciągu niepokojący wskutek podniesienia się do 38 st. temperatury i silnych bólów głowy.

W kołach oficerów żandarmerji, powiadomionej o dokonanie napadu, wysuwane jest żądanie konfrontacji, gdy zawiodą inne sposoby wykrycia winnych.

Niemcom grozi wojna celna z Hiszpanją.

Berlin, 4 października.

W stosunkach między Niemcami a Hiszpanją zanosi się na zaostrzeżenie, które może doprowadzić do wojny celnej.

Traktat niemiecko-hiszpański już raz był wypowiedziany i tylko z trudnością udało się doprowadzić do porozumienia.

Powodem nowych trudności są nowe podwyżki stawek hiszpańskich.

W Madrycie bawi obecnie minister Reinhold, który stara się załagodzić konflikt.

Defraudacja 10 tys. złotych w szkole kadetów lwowskich.

Lwów, 3 października

Bawi tutaj od kilku dni komisja korpusu kontrolerów wojskowych z pułkownikiem Gargosińskim na czele, celem zbadania nadużyć, popełnionych w różnych działach administracyjnych.

Komisja stwierdziła nadużycia w szkole kadetów lwowskich, gdzie pieniądze za wpisy były defraudowane przez majora Misińskiego. Mjr. Misiński został osadzony w więzieniu wojskowem. Suma zdefraudowana wynosi 10 tys. zł.

Nadużycia w marynarce wojennej

Sprawa komandora Bartoszewicza w dniu 11 b.m.

Z Warszawy donoszą:

Głośna sprawa komandora Bartoszewicza, oskarżonego o nadużycia przy dostawach dla marynarki wojennej, znajdzie nareszcie swój epilog w rozprawie, która rozpocznie się w wojskowym sądzie okręgowym dnia 11 bm.

Wraz z komandorem Bartoszewiczem stanie przed sądem 11 oficerów marynarki w charakterze współoskarżonych. Wszyscy oni odpowiadać będą z wolnej stopy prócz komandora, który od dłuższego czasu przebywa w więzieniu śledczem przy ulicy Dzikiej.

Sprawa admirałów Porębskiego i Bobrowskiego będzie osobno rozpatrywana i wejdzie na wokandę dopiero za miesiąc w dniu 2 listopada.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym na prywatnym rynku walutowym kurs dolara wynosił 9.02 w płaceniu i 9.04 w zaofiarowaniu. Tendencja nieco mocniejsza.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 9,03 w żądaniu

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 57
Złoty 57,20
Dolar 5,13 3/4
Przekaz na Warszawę 9

Czarna ospa w Londynie.

Z Londynu donoszą: Na jednem z przedmieść stwierdzono dwa wypadki zachorowania na czarną ospę. Jeden z chorych zmarł.

KONGRES PANEURO-PEJSKI w WIEDNIU.

—::—

Europejczycy odkryli niezliczoną ilość lądów, a teraz odkrywają... Europę

—::—

Wizja Stanów Zjednoczonych Europy może przybrać kształty realne.

W Wiedniur ozpoczął wczoraj obrady pierwszy kongres paneuropejski.

Przedstawiciele wielun arodów Europy, wybitni politycy, uczeni, znawcy spraw gospodarczych, zjechali do stolicy naddunajskiej, aby radzić nad przyszłością naszej części świata.

W okresie, w którym narody innych części świata, azjaci i amerykanie, odbywają swoje pan-kongresy, zdobyła się również Europa na swój pan-kongres. Inicjatywa wyszła z Wiednia od tamtejszego stowarzyszenia pan-europejskiego.

Paneuropa! W mózgach marzycieli, których naodważniejszym przedstawicielem jest głośny **Condenhove-Calergi**, powstaje wizja Stanów Zjednoczonych Europy, **rodzą się pomysły wspólnej waluty i zniesienia ograniczeń celnych między poszczególnemi państwami-stanami.** Marzenie dziś niezniszczalne, będące mo że jednak muzyką dalekiej przyszłości.

Obradujący w Wiedniu kongres pan europejski ebrał się pod bardziej realnemi hasłami.

Hegemonja nad światem została strzaskana przez wielką wojnę. Na polach morderczych bitew przepadły niezliczone bogactwo, owoce pracy wielu pokoleń, między państwami i narodami europejskiemi, wytworzyła się przepaść nie nawiści, którą zwolna zasypuje czas — najmędrszy lekarz...

Zadłużenie i zubożenie powojennej Europy, rozbicie i niezgoda państw — zepchnęły najstarszą część świata na szary koniec kontynentów ziemi.

Ameryka wydarła Europie palmę pierwszeństwa. **Dziś Stany Zjednoczone dzirżą hegemonję nad światem, a Europę uczyniły swym gospodarczem wasalem. Bankierzy nowego świata skupili w swych kasach 80 proc. złota kuli ziemskiej i w salonach nowojorskich decydują o losach narodów i państw.**

Europa cierpi niedostatek i nędzę.

Wszystkie państwa nawiedzone są klęską bezrobocia, przesilenia gospodarcze niszczą resztki społecznego dobrobytu.

Nadzieje na pomoc finansową Ameryki zawiodły. Stany Zjednoczone **nietylko odmawiają państwom europejskim udzielenia niezbędnych kredytów, ale ściąga ją bezlitośnie procenty i raty pożyczek, zaciągniętych w materjale bojowym na prowadzenie wojny.**

Nędza najstarszej i najbardziej zasłużonej dla ludzkości części świata rośnie i pogłębia się. Więc narody Europy pró bują szukać ratunku we własnych siłach, których niewątpliwie jest bardzo dużo, ale w rozbiciu.

Europejczycy odkryli i zbadali niezliczoną ilość lądów kuli ziemskiej. Teraz odkrywają... Europę.

Kongres pan-europejski w Wiedniu obraduje pod hasłem **„precz z hegemonią Ameryki"** i **„niech żyje Europa".**

Koniec męki i świt przyszłego jutra przyniesie Europie porozumienie, zgoda i współdziałanie wszystkich państw naszego kontynentu.



Scena gaszenia olbrzymiego pożaru, który wybuchł niedawno w składzie motocykli w New Jorku.

Odświeżenie starego skandalu.

—:o:—

Nieprawa córka cesarzowej Elżbiety.

Hrabina—Hochstapplerka twierdzi, że jest dzieckiem miłości cesarzowej Elżbiety i hrabiego Andrassy'iego.

W Londynie przebywa dama, która od lat piętnastu prowadzo walkę o przyznanie praw do nazywania się córką zmarłej cesarzowej austrjackiej Elżbiety Jeszcze na parę lat przed wojną zwróciła się ta dama (nazywa się hrabiną Zanardi-Randi) do austrjackiego marszał ka dworu, aby jej wydano akt zejścia cesarzowej Elżbiety, motywując swoją prośbę tem, że jako naturalna córka cesarzowej Elżbiety ma do tego prawo. Przytoczyła świadków, którzy stwierdzić mogą jej pochodzenie i opisała ważniejsze szczegóły z swego życia.

Jaki był rezultat tej prośby? Jakaś ważna osobistość, której przedłożono ten „wypadek", a mogła dać pewne wyjaśnienia, postarała się o to, że skandal zdławiono, zanim przedostać się mógł na łamy dzienników. Owa osobistość tyle powiedziała o „nieprawnej córce cesarzowej Elżbiety":

Pewnego dnia, było to w roku 1912, zbudzono mnie wśród nocy. Telefon. Przy aparacie zameldował się mój przyjaciel Henzi Noussanne z Paryża. Mówił, że przyjechał i ma mi coś bardzo ważne go do zakomunikowania. W kilka minut później już był u mnie. Pokazał mi fotografję. Miałem wrażenie, że to podobizna cesarzowej Elżbiety. Fotografja nosiła podpis „Marie d'Autriche".

Nossanne powiedział:

— To córka cesarzowej.

— Śmieszne! — zawołałem. — Cesarzowa ma trzy córki: arcyksiężniczki Gizelę, Zofję i Walerję; żadna nie jest do matki podobna, znam je. Któż to jest ta Marja d'Autriche?

— Nieprawna córka — wytłumaczył Noussanne. — Mamy tę skandaliczną aferę w naszych rękach. Kosztowało to dosyć pieniędzy.

Zląkłem się. Noussanne był zastępcą wielkiego paryskiego dziennika „Le Journal". A nuż opublikują tę historję o nieprawnej córce cesarzowej Elżbiety. Temu skandalowi należy zapobiec. „Le Journal" uległ mistyfikacji, lecz jeśli prasa raz pochwyci tę aferę, kompromitacja będzie straszna.

Prosiłem przyjaciela, aby mi opowie dział, co wie.

Noussanne podał mi książkę. Była to historja księżniczki Marji, nieprawej sór ki cesarzowej Elżbiety i hrabiego Juljusza Andrassy'ego. Romans kolporterki i nic więcej. Nazwiska pozmieniane, ale charakterystyka osób tak przejrzysta, że wykluczało to omółkę. Była tam także mowa o arcyksięciu Rudolfie i o jego fiakrze Bratfischu. Rozmaite skandale i skandaliki z dworu Habsburgów. Książka wyszła w języku włoskim u jednego z księgarzy w Medjolanie.

W tej sprawie konferowałem następnie z prezydentem policji w Wiedniu. Był nim wówczas dr. Brzezowsky. Od nie go dowiedziałem się, że policja wiedeńska zna tę sprawę i zajmuje się nią już od dłuższego czasu. Według relacji prezydenta d-ra Brzezowskiego, **rzekoma księżniczka Marja D'Austriche, to najzwyklejsza hochstaplerka, która usiłuje wykorzystać bajeczne podobieństwo do zmarłej cesarzowej i zręcznie naśladuje sposób uczesania, stroju i t. p. szczegółów, które jeszcze podnoszą podobieństwo.**

Hochstaplerka była córką hofrata Kaisera, wyszła zamąż za urzędnika kolejowego, nazwiskiem Kühnell. Wywędrowali potem do Klondyki w Kanadzie. Tam poznała pani K. zbankrutowanego włoskiego arystokratę, hrabiego Zanardi Laudi. Uderzyło hrabiego to przedziwne podobieństwo pani Kühnelt do cesarzowej Elżbiety i postanowił to wykorzystać. Hrabia wrócił z panią Kühnelt do swej ojczyzny i napisał tam książkę o nieprawej córce cesarzowej austrjackiej Szczotkowe odbicie książki wykupił paryski dziennik „Le Journal".

Tak więc całą tę sensację wytłumaczył mi prezydent wiedeńskiej policji jako bluff i sprytne oszustwo. Wszystko zaś opierało się jedynie na zadziwiającem podobieństwie pani Kühnelt, która rozwiodła się ze swoim mężem, poślubiła hrabiego Zanardi - Laudi.

Można sobie wyobrazić, jak zdumiony był Noussanne, słysząc rewelacje prezydenta policji. Oświadczył, że „Le Journal" nie zrobi użytku, lecz żąda zwrotu kosztów za wykupienie szczotkowego odbicia sensacyjnej książki. Koszta zostały zwrócone. Wydawca „Le Journal'u" otrzymał wysoki order austrjacki.

Tyle opowiada wysoka osobistość ongiś dworzanin cesarza Franciszka Józefa I-go. A hrabina Zanardi - Laudi występuje nadal w Londynie jako nieprawna córka cesarzowej Elżbiety.

Sanacja pól brylantowych

Republika Transwalu przeciw hordom awanturników i orgjom rozpusty.

Rząd rzeczypospolitej transwalskiej zajął się energicznie sprawą umoralnienia miejscowości, gdzie całe bandy awanturników poszukują złota i djamentów.

W ślad za poszukiwaczami skarbów ciągnęły hordy zawodowych oszustów, szulerów, pijaków i kobiet lekkich obyczajów.

Wokolicach Johanisburga i Clandsputte rozgrywały się orgje, o jakich nie ma pojęcia najbujniejsza wyobraźnia eu ropejczyka.

Prym wodziły w tej rozpuście murzynki, które masowo zjeżdżały na pola brylantowe, by w krótkim czasie przyjść do majątku. W ciągu ostatnich 6 miesięcy popełniono kilkaset morderstw. Zawsze uczestniczyły w nich kobiety, zwabiające do swych nor szczęśliwych kopaczy.

W norach tych jeśli kopaczów nie mordowano odrazu, to zmuszano ich do gry w hazard, w której tracili całe swe mienie.

W rozwitacie wytworzyły się takie stosunki, iż poszukiwacze skarbów, pracujący wn iezwykle ciężkich warunkach, wychodzili zawsze z niczem, pod czas gdy zbrodnicze żywioły szybko się bogaciły i po kilku miesiącach dochodziły do fantastycznych majątków.

Sanacja pól brylantowych zaczęła się od wydalenia wszystkich kobiet i szulerów.

Zamknięto również wszystkie lokale szynkujące alkohol.



— Obawiam się, że możemy wpaść do wody, a ty sobie spokojnie szminkujesz wargi?...

— A może tam pod wodą mieszka jakiś królewicz w zaczarowanym pałacu?...



— Ślicznie pani rzuca piłkę, gdzie się pani tego nauczyła?

— W domu, podczas przyjacielskich pogawędek z mężem...

Katastrofa pod Gałkówkiem.

Pociąg osobowy najechał na furmankę, raniąc ciężko woźnicę.

Niesumiennego dróżnika aresztowano.

Łódź, 4 października.

Onegdaj o godzinie 10-ej wieczorem mieszkaniec wsi Bedoń pod Łodzią Mieczysław Kulesza wracał furmanką do domu.

Dojechawszy do toru kolejowego między Gałkówkiem i Andrzejowem Kulesza zszedł z furmanki by sprawdzić, czy szlaban jest podniesiony.

Przekonawszy się, że droga wolna Kulesza wsiadł z powrotem na furmankę i podciął konia batem.

W chwili, gdy furmanka przejeżdżała przez szyny nagle z zakrętu wychyliła się mknąca w szalonym pędzie lokomotywa osobowego pociągu nr. 321, mknącego od Gałkówka w stronę Łodzi

Kulesza, widząc, że od lokomotywy dzieli go zaledwie kilka kroków rzucił bat i chciał zeskoczyć z bryczki, lecz było już za późno...

Żelazny potwór uderzył z impetem w tylną część bryczki, rozstrzaskując ją na drobne kawałki. Koń uciekł.

Kulesza z wielkiego rozpędu wpadł do pobliskiego rowu, tracąc przytomność.

Pociąg zatrzymano.

Ciężko rannego wieśniaka z połamanemi rękoma i nogami ułożono w przedziale drugiej klasy i w ten sposób przywieziono go na dworzec wiedeński do Łodzi.

Kulesza w pociągu nie odzyskał przytomności.

Zawezwano więc karetkę pogotowia, która odwiozła nieszczęśliwą ofiarę katastrofy do szpitala św. Józefa w stanie bardzo ciężkim.

Śledztwo, przeprowadzone na miejscu wypadku ustaliło, że przyczyną zderzenia było niedbalstwo dróżnika, który nie spuścił szlabanu w odpowiednim czasie.

Dróżnika aresztowano.

ZAGADKOWY TRUP w ZAROSLACH

W lesie ksawerowskim pod Łodzią znaleziono trupa 15-letniego Emila Marksa, który przed tygodniem uciekł z domu

Morderstwo, czy samobójstwo—oto zagadka, nad którą zastanawia się policja.

Łódź, 4 października

(fr) 15-letni Emil Marks, zamieszkały przy swych rodzicach w domu przy ul. Wólczańskiej 252, odznaczał się już od dzieciństwa nazbyt rozwiniętą fantazją, podsycaną wrażeniami książek Karola Maya i różnych mniej lub więcej sensacyjnych autorów.

Chłopiec zaniedbywał naukę, nie odrabiał lekcji, spędzając cały czas na czytaniu książek, za co też był już kilkakrotnie wydalany ze szkoły.

Zbytnie przejmowanie się awanturniczemi powieściami odbijało się również ujemnie na charakterze chłopca, który, wzorując się na bohaterach awantur arabskich, rozwijał w sobie popędy do zatargów i bijatyk, tracąc poszanowanie wśród kolegów, którym dokuczał w niemożliwy sposób.

Nauczycielowie skarżyli się z tego powodu ciągle na psotnego i nieposłusznego ucznia, dla którego zdawałoby się, że niema żadnej kary.

Biedny ojciec po wysłuchaniu licznych skarg i żażaleń wychowawców kiwał cmętnie głowę, nie mogąc, niestety, nic na to poradzić.

Lecz gdy skargi na syna tsawały się coraz częstsze pan M. powziął ostateczną decyzję.

Zabrał się ostro do swego syna, stosując względem niego

najsurowsze kary

Zamykał go w pokoju o głodzie i chłodzie, zabraniał mu czytania książek nie pozwalał wychodzić na ulicę — słowem — drogą jaknajcięższych — jak na 15-letniego chłopca — represji starał się przerobić jego zły charakter i uczynić zeń człowieka, zasługującego na powszechny szacunek.

Lecz Emil nie starał się nawet o przejęcie nauk ojca. Wręcz przeciwnie, w duszy dziecka powoli dojrzewał kwiat buntu przeciwko nałożonym na jego duszę więzom. W ciemne, długie wieczory, gdy leżał samotnie w pokoju na kanapie, uwięziony w czterech znienawidzonych ścianach, marzył o dalekiej podróży do obcych krajów, o których tyle słyszał w szkole i czytał w nudnych podręcznikach.

W wyobraźni malca coraz bardziej utrwalała się chęć ucieczki z domu i zakosztowania zupełnej wolności zdala od rodziców i „belfrów".

Do ostatecznego powzięcia decyzji w sprawie ucieczki z domu przyczyniły się zachęcające rady kolegów, którzy namawiali chłopca do porzucenia domu rodzicielskiego.

Zresztą, nie trzeba było go długo namawiać.

W ostatnich dniach września r. b. Emil po zmowie z kolegami, postanowił zrealizować plan ucieczki.

Pewnej nocy, gdy wszyscy w domu spali, chłopiec po uprzednim zaopatrzeniu się w rewolwer,

który skradł ojcu

z szuflady, wydostał się na ulicę i umknął w niewiadomym kierunku.

Gdy nazajutrz rodzice zauważyli brak syna w domu, wszczęli natychmiast poszukiwania, lecz wysiłki ich były daremne.

Zwiedzono mieszkania wszystkich krewnych i kolegów Emila —

chłopca nigdzie nie było.

A gdy ojciec zauważył brak rewolweru w szufladzie — padł zemdlony na ziemię, nie pozostawało już bowiem dlań wątpliwości, że

chłopiec popełnił samobójstwo.

Zawiadomiono o wypadku urząd śledczy, który rozesłał na wszystkie strony listy gończe.

Od tygodnia szukano chłopca bez rezultatu. Aż oto wczoraj...

Lasem obok Ksawerowa na trzy wiorsty przed Pabjanicami przechodził wczoraj zrana patrol policyjny.

Nagle jeden z policjantów oniemiał ze strachu, i pociągnąwszy za rękaw kolegę, szepnął z przerażeniem:

— Patrz!... Trup!...

Policjanci stanęli jak wryci.

Obok z zarośli wychylała się sina, trupia ręka ludzka. Tułów zakryty był krzakami. Głowy również nie było widać.

Policjanci zbliżyli się do zarośli i odgarnęli krzaki.

Wśród drzew leżał

trup młodzieńca

z przestrzeloną skronią. W kurczowo zaciśniętej dłoni błyszczała rączka rewolweru.

O wypadku zawiadomiono urząd śledczy.

Przybyłe władze śledcze dokonały zdjęcia trupa i fotografję pokazano następnie rodzicom zaginionego chłopca, którzy wśród głośnych łkań i spazmów poznali swego syna.

Trupa zwrócono rodzinie.

Dotychczas nie udało się ustalić **czy Marks popełnił samobójstwo, czy też został zamordowany.**

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Dwukrotnie strzelił w stronę kochanki,

chcąc ją zamordować za to, że nie chciała go wpuścić do mieszkania.

Łódź, 4 października.

W domu przy ul. Rokicińskiej nr. 33 mieszkała robotnica Anna Baryła.

W tym samym domu o piętro wyżej mieszka niejaki Konstanty Sobota, 25-letni kawaler, który zalecał się „na całą parę" do panny aBryłównej, o rok młodszej od niego.

Między młodymi doszło wkrótce do porozumienia i według zeznań sąsiadów Sobota był bardzo częstym gościem w mieszkaniu swej kochanki.

Ostatnio jednak stosunki między niemi uległy radykalnej zmianie, na co zwrócili również uwagę sąsiedzi.

Baryłówna narzekała na Sobotę, że pije wódkę i wraca do domu w stanie nietrzeźwym, wobec czego zerwała z nim wszelkie stosunki.

Przed kilku dniami Sobota pobił dotkliwie swą kochankę, która

nie chciała go wpuścić do swego mieszkania,

lecz sąsiedzi w porę przybiegli jej z pomocą i wyrwali ją z okrutnych rąk pijaka.

Wczoraj o godzinie półdojedenastej w nocy, gdy cały dom przygotowywał się już do snu, Sobota, wchodząc na schody do swego mieszkania, zatrzymał się przed drzwiami Baryłówny i zapukał trzykrotnie, prosząc, by go wpuściła.

Właścicielka mieszkania, która leżała już w łóżku, odparła, że nie chce jej się wstawać z łóżka i pozwala mu odłożyć wizytę do jutra.

Rozwścieczony Sobota począł walić pięściami do drzwi.

Baryłówna wszczęła alarm. Sąsiedzi wybiegli na schody.

Odważniejsi zbliżyli się doń, chcąc go umitygować.

Baryłówna prosiła za drzwiami przerażonym głosem, ażeby go odpędzono, gdyż obawia się zemsty kochanka.

W czasie szamotania się z sąsiadami Sobota, który znał doskonale rozkład mebli w pokoju Baryłówny,

wyciągnął nagle rewolwer i strzelił przez podwójne drzwi dwukrotnie w stronę łóżka.

Kula przebiła ściankę łóżka tuż nad głową omdlałej z przerażeniu dziewczyny.

Zawiadomiono natychmiast policję, która przybyła na miejsce wypadku i aresztowała nazbyt popędliwego kochanka.

Plantacje tytoniu w Polsce.

Produkcja niższych gatunków tytoniu w Polsce wzrasta z roku na rok. Tak w latach 1919 — 1921 produkowano przeciętnie 106.500 kg., w latach 1922 — 1924 około 600.000 kg. W roku zaś 1925 — 850.000 kg. Zbiór tegoroczny przekroczy poważnie cyfrę 1 milj. kg.

Surowiec plantowany w Polsce, pokrywa zaledwie trzecią część niższych gatunków. Jesteśmy zatem jednym z największych importerów tytoniów obcych, sprowadzając ich rocznie powyżej 20 milj. kg.

W r. ub. państw. monopol tytoniowy zakupił zagranicą 29.2 milj. kg. (za kwotę 44.5 milj. zł.).

Usiłowanie zabójstwa 18-letniej dziewczyny.

Przeraźliwy krzyk wśród nocy zaalarmował policjanta, stojącego przy rogu Wschodniej i Północnej.

Łódź, 4 października.

W dniu wczorajszym o godzinie 10-ej wieczorem przy rogu ulicy Wschodniej i Północnej rozległy się nagle przeraźliwe krzyki, które zaalarmowały stojącego w pobliżu na posterunku policjanta

Na chodniku leżała

nawpół przytomna niewiasta

i wskazując palcem w stronę uciekającego mężczyzny, krzyczała:

— Trzymać go!... Morderca!.. Chciał mnie zabić!...

Policjant puścił się w pogoń za uciekającym i zatrzymał go przy rogu Południowej.

Zatrzymany wylegitymował się, jako Mieczysław Lenk, zamieszkały przy ul. Północnej 20.

Przy aresztowanym znaleziono

nóż sprężynowy.

Jak się okazało, Lenk od dłuższego czasu był „protektorem" młodej, 18-letniej prostytutki, Franciszki Dąbrowskiej, która u niego mieszkała i oddawała mu cały swój zarobek.

Lenk jednak nie zadawalniał się zarobkami dziewczyny, podejrzewając, że prostytutka część zarobków chowa dla siebie. Na tem tle dochodziło między nimi do ostrych konfliktów.

Lenk często

bił swą kochankę,

wyrzucając ją za drzwi i maltretował.

Wkońcu dziewczyna się zbuntowała i postanowiła go porzucić. W tym celu wynajęła sobie skromny pokoik przy ul. Wschodniej 12, gdzie zamieszkała przed dwoma tygodniami na stałe.

Lenk począł ją namawiać, by wróciła do niego. Dąbrowska odmówiła kategorycznie.

Wczoraj wieczorem o godzinie 10-ej Lenk ponownie wszczął z nią pertraktacje na ulicy, a gdy Dąbrowska odepchnęła go od siebie,

wyciągnął nóż,

lecz w tej chwili prostytutka wszczęła alarm i z wielkiego przerażenia padła zemdlona na chodnik.

Lenk stanie przed sądem, oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

OSZCZĘDNA.



— Wiesz co mi się u twojej żony podoba?.. Że ona w towarzystwie tak mało mówi...

— Ach, mój drogi, nic nie wiesz... Ona właśnie oszczędza słowa dla domu...

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) zdobywcy premji dziewiątego konkursu z listy Nr. 1.



Niech żyje śmierć!

W dusznej, kadzidlanym zapachem przepojonej sali, przy blasku gromnic i wśród chóralnego śpiewu aniołów z galerji odbywało się posiedzenie...

Pan prezes, dziś mniejszy jeszcze niż zwykle, oparł smętnie głowę o obie ręce i wylewał gorzkie łzy żalu, a dwaj woźni, stojący za nim z dwa razy większem niż on prześcieradłem, ocierali mu oczy pochlipując niemniej żałośnie...

Żal było patrzeć na tych ludzi, pełnych życia, zapału i energji, pełnych sieczki, siana i trocin — konających bez apelacyjnie (z rozkazu NTA) ostatecznie i kategorycznie na uwiąd starczy.

Żal było poprostu patrzeć na tych ludzi, wczoraj tak bardzo jeszcze wesołych, a dziś opanowanych przedśmiertną drgawką, ostatnim konwulsyjnym tchnieniem...

W kąciku sali gruby, pucołowaty rzeźnik, paskarz i kamienicznik, podniósł na chwilę zapłakaną twarz i spojrzawszy na czarną krepę, okalającą rękaw prezydenta miasta, wybuchł ponownem łkaniem, krzycząc przeraźliwie:

— Panie prezydencie i pan nam pozwala skonać?..

A prezydent miasta, nie podnosząc zbolałej głowy, jęknął tak głęboko, tak szczerze, tak tragicznie, że cała sala padła na kolana i wznosząc do góry ręce, poczęła się żarliwie modlić za wszystkie grzechy, włączając kanalizację i elektrownię.

A śmierć była już w domu na Pomorskiem pod czternastym...

Żółty płomień świec migotał jak powieki oczu, wpatrzonych w słońce...

Cisza była wokół i pustka...

Ktoś w kącie sali modlił się cicho:

— Boże święty, wybacz mi, że się spóźniłem na dwa ostatnie posiedzenia, a przez trzy tygodnie udawałem chorego, bo mi się nie chciało z domu wychodzić... Zmiłuj się nade mną Morfeuszu, patronie wszystkich radnych...

Jakaś kobiecina, wydzierając sobie włosy z głowy, waliła głową o mur i zerkając kokieteryjnie lewym okiem w stronę jednego z wiceprezydentów, szczebiotała w ostatniej godzinie:

— Przysięgam!.. To nie moja wina!.. Pracowałam dzielnie, choć mi się nie wiodło!.. Miałam w sobie coś, co mnie zasadniczo odróżniało, od tej szarzyzny radzieckiej — a czego nikt należycie nie potrafił ocenić...

Aż serce bolało, gdy się patrzało na te bolejące twarze, i wzniesione do góry ramiona i te oczy zapłakane...

Żal człowiekowi łzy wyciskał z oczu, na widok tych cierpień, ale gdy uświadamiał sobie, że to kona rada miejska, że to jej ostatnie posiedzenie, że więcej już nie będzie, że za chwilę rozpędzą ją na cztery wiatry, że wyrzucą ją za drzwi, jak intruzów, nieproszonych gości, że to ostatnie chwile tych wszystkich, którzy przez trzy lata zaprzepaszczali interesy miasta, ponosili klęskę za klęską, sławiąc jedynie protekcyjki i biurokratyczne „kawałki", budziła się w nim radość, serce wyrywało się do świata i człowiek poraz pierwszy w życiu wzniósł paradoksalny okrzyk:

— Niech żyje śmierć!..

Bolski.

POLICJA GASI, A MIKOŁAJCZYK ZAPALA.

:o:

Powojenny Drzymała z Pabjanic
na środku ulicy rozpala ognisko,
na którym żona jego gotuje jedzenie w miedzianym garnku.

Pabjanice, 4 października.

Mistrz miotły, Adam Mikołajczyk w 1923 roku objął obowiązki naczelnika podwórka w posesji nr. 14 przy ul. Żeromskiego, należącej do p. Piaseckiego obywatela miasta Pabjanic. Za czynności związane z pełnieniem obowiązków dozorcy domowego otrzymał od właściciela nieruchomości mieszkanie.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby Mikołajczyk należycie spełniał swe obowiązki. Lecz „naczelnik podwórka" całe dnie prawie spędzał w narożnym szynku z kieliszkiem w ręku, całkiem zapomniawszy o miotle. Skutkiem tego między nim a p. Piaseckim dochodziło do ostrych konfliktów. Wreszcie zniecierpliwiony właściciel posesji, dość mając Mikołajczyka, wymówił pracę. W ślad za tem do sądu wpłynęło podanie o wyeksmitowanie niesumiennego dozorcy.

Uzyskawszy nakaz eksmisji p. Piasecki z dobrego serca pozostawił Mikołajczyka w zajmowanem przezeń mieszkaniu, do czasu wyszukania locum. Lecz upłynęło kilka miesięcy a dozorca ani myślał o opróżnieniu lokalu. Tedy p. P. przy pomocy komornika usunął go na podwórze.

Zostawszy bez dachu nad głową, Mikołajczyk pod płotem posesji Piaseckie go sklecił sobie domek z desek, pokrył go słomą i zamieszkał w nim wraz z żoną i dzieckiem. Wielce był rad ze swej przedsiębiorczości. Lecz radość tę wkrótce zniweczyła wścibska policja. Powołując się na przepisy regulujące ruch budowlany — jako wzniesiony bez pozwolenia władz — rozebrała drewniany domek dozorcy, rzeczy Mikołajczyka wyniósłszy na środek ulicy. Rzecz jasna wykonania budowlanych przepisów we własnym interesie strzegł właściciel posesji Piasecki.

Jednak Mikołajczyk jeszcze i teraz nie stracił rezonu. Rzeczy swe ustawiwszy w czworobok, pokrył je płótnem i zamieszkał wewnątrz barykady.

Lecz chłód jesiennych wieczorów dotkliwie dawał mu się we znaki. Tedy na środku ulicy rozpalił ognisko, grzejąc się przy nim wraz z żoną i dzieckiem. Przyszła policja i zgasiła ogień. To nic. Mikołajczyk obok rozpalił drugi.

I oto od kilku dni stale powtarza się jedyna w swoim rodzaju scena. Na środku ulicy Żeromskiego kilka razy dziennie płonie ognisko, na którym żona dozorcy w miedzianym kociołku gotuje jedzenie. Daremnie policja w obawie pożaru usiłuje paraliżować pomysłowość Mikołajczyka. Oni gaszą, a on zapala.

I trwać to będzie niewątpliwie tak długo, póki pabjanicki magistrat, nie ulokuje gdzieś pod dachem bezdomnej rodziny Mikołajczyków.

Tragiczna śmierć bezrobotnego inteligenta.

:o:

Powiesił się z rozpaczy, że nie mógł wyżywić rodziny

Zduńska-Wola, 4 października.

W Zduńskiej Woli popełnił samobójstwo Antoni Wieniaszewski, bezrobotny pracownik umysłowy.

Desperacki czyn spowodowany został sytuacją materjalną bez wyjścia. Denat przez dwadzieścia parę lat w jednej z miejscowych firm pracował jako buchalter. **Dwa lata temu w związku z ogólnym kryzysem ekonomicznym zo stał zredukowany.** Obarczony liczną rodziną odrazu znalazł się w opłakanych warunkach.

Dla podtrzymania egzystencji swej żony i dzieci, na chleb sprzedawał cięż ko, dwudziestokilkoletnią pracą zdobytą chudobę.

Z biegiem czasu wyprzedał się niemal doszczętnie. Wieniaszewski daremnie starający się o jakikolwiek zarobek, widząc beznadziejną sytuację swojej rodziny popadł w rozstrój nerwowy. Zniechęcił się zupełnie do życia i począł rozmyślać o skróceniu swych cierpień.

W zeszłym roku poraz pierwszy dokonał samobójczego zamachu. Uratowano go jednak. Od tej pory stale nosił się z myślą o samobójstwie. Wykonanie desperackiej decyzji odwlokła niezapomoga, jaką otrzymywał od kilku miesięcy. Lecz zapomoga ta nie mogła mu wystarczyć na utrzymanie rodziny. To też do mieszkania Wieniaszewskich **coraz bardziej kołatała nędza,** nieszczęśliwemu człowiekowi coraz bardziej odbierając nadzieję jaśniejszego jutra.

Gdy rozpoczął się b. rok szkolny Wieniaszewski dwóch swych synków *nie mógł posłać do szkody,* ***gdyż nie miał pieniędzy na kupno butów i książek.*** Żałosny ten fakt doprowadził go do krańcowej rozpaczy i stał się bezpośrednią przyczyną nieszczęścia.

Nie mogąc znieść dłużej nader ciężkiej swej sytuacji, **nieszczęśliwy człowiek zamknął się podczas nieobecności żony i dzieci w mieszkaniu i przez powieszenie znalazł śmierć samobójczą.**

Wieniaszewska po powrocie do domu ku swej rozpaczy skonstatowała śmierć męża.

Kolory granatowy i czarny
wróciły do łask pięknych pań.

Moda jesienna nie zmieniła zasadniczej linji naszych sukien. Nie jest ona już tak wszechwładna, jak dawniej, kiedy tyranizowała swe wierne poddane. Dziś musi się liczyć z gustem i wolą pani. I właśnie, gdyż powinnyśmy choć trochę decydować o tem co mamy nosić. Jakiś mistrz mody z Paryża orzeknie, że to ładne i mamy to zaraz bezkrytycznie uznać za godne podziwu? Stanowczo nie, tem więcej, że ów mistrz mody się w to nie ubierze, nie chodzi więc tutaj o jego skórę.

Obecnie suknie nie są tylko ładne, ale tylko wygodne, nie chcemy więc na razie zmian. Cała pomysłowość mody rozwija się na dawnym tle, szczegóły jednak i detale są inne jakby bardziej artystyczne i wypracowane.

Niektóre domy paryskie podnoszą wyżej stan, inne kokietują nas nowem przybraniem sukien, jak np. użyciem frendzli jako ozdoby. Frendzla zdaje się będzie faworyzowana, widzimy ją na wielu nowych modelach.

Następnie mamy nowe materjały wełny i jedwabiu o oryginalnych francuskich nazwach, bardzo modne są aksamity. I jeszcze coś nowego — to barwy.

Powrócił do łaski kolor granatowy i czarny. Dużo odcieni czerwonego wina, następnie odcienie fraise, bois de rose w tonach ciemniejszych niż w lecie i kolory lila oraz fiołkowy.

Kabel czy radjo?
Jak wysyłać depesze do Ameryki.

Transatlantyckie kablowe linje telegraficzne, będące własnością towarzystw prywatnych, rozwinęły ostatnio przez swych agentów energiczną propagandę wśród kupców, by telegramy do Ameryki kierowano tylko drogą kablową.

Agenci linji kablowych specjalnie bojkotują naszą transatlantycką radjo stację nadawczą.

Generalna dyrekcja poczt i telegrafów chcąc przeciwdziałać tej nieuczciwej propagandzie, — wystosowało do wszystkich urzędów pocztowych okólnik, zalecający stosowanie przy przesyłce depesz do Stanów Zjednoczonych drogi radjowej.

Dyrekcja poczt wyjaśnia, iż wysyłanie depesz przez kable nie jest zbyt pewne, ponieważ depesza przejść musi przez kilka stacji węzłowych, co sprowować może zniekształcenie treści.

Wystawa Gospodarsko-Hygieniczna
zostanie otwarta w Łodzi dn. 10 października.

Dzięki życzliwemu stanowisku miasta z p. prezydentem Marjanem Cynarskim na czele wystawa, której otwarcie wyznaczono na dzień 10 b. m., przybrała szerokie rozmiary i będzie nietylko przeglądem naszej wytwórczości gospodarskiej, spożywczej i hygjenicznej ale i potężnym czynnikiem propagandy zdrowia i hygjeny we wszystkich dziedzinach życia codziennego.

Komitet honorowy rozpoczął już swe pracę, a w prezydjum zasiadają pp.: Prezes Marjan Cynarski, prezydent m. Łodzi, Wiceprezes Karol Wilhelm Scheibler, przemysłowiec, Wiceprezes dr. Stanisław Skalski, Sekretarz dyr. Henryk Drozdowski oraz Członkowie Prezydjum Dr. Arct Jakób, inż. Bajer Karol nacz. wydz. przem. wojew. łódzkiego, Red. Czesław Gumkowski, Prezes synd. dziennikarzy w Łodzi, Maks Kernbaum, przemysłowiec, inż. Edward Wagner, Łódź, inż. Władysław Wagner, dyr. Józef Wolczyński, dyr. Tow. Akc. I. K. Poznański, dr. med. Czesław Wroczyński, gen. dyr. Dyr. Sł. Zdrowia, Warszawa.

Świat przemysłowy Łodzi odniósł się życzliwie do poczynań zarządu wystawy i największe placówki włókiennicze jak: Scheibler i Grohman, Widzewska Manufaktura, Schlöesser i I. K. Poznański i inne zadeklarowały swój udział.

Wystawa mieścić się będzie w gmachu „Targu Rzemieślniczego" przy ul. Al. Kościuszki 73, 75, 77 i w specjalnie wzniesionej nowej hali wystawowej na placu przylegającym do „Targu". W czasie wystawy czynny będzie cały szereg atrakcji w postaci odczytów popularnych z treści naukowej i rozrywkowej, koncertów słynnej orkiestry ludowej St. Namysłowskiego i t. p. Zainteresowanie wystawą jest b. wielkie, a powodzenie jej zdaje się być zgóry zapewnione.

Zgłoszenia i informacje w biurze wystawowem przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 69, tel. 41-41.

Epilog napadu rabunkowego

na sklep jubilerski w Berlinie.

—:o:—

Sprawcę ujęto we Wrocławiu. — Policja odebrała połowę łupu. — Rosyjska tancerka i demagogja prasy berlińskiej.

Sensacyjny napad rabunkowy na sklep jubilerski w najbardziej ożywionem centrum Berlina, stanowi temat nie schodzący ze szpalt pism berlińskich.

Jak już doniosły wczorajsze nocne telegramy, policji kryminalnej udało się wpaść na trop niesłychanie zuchwałych rabusiów, przyczem ujęto głównego sprawcę niejakiego Hansa Sprucha 29 letniego młodzieńca bez zajęcia, który ostatnio zamieszkiwał u swoich rodziców w Berlinie, a niedawno odsiadywał karę więzienia. Tam w więzieniu wspólnie z towarzyszem więziennym uradzono, że po wydostaniu się na wolność dokonają napadu rabunkowego na sklep jubilerski.

Zacna spółka wzięła do kompanji przyjaciółkę Sprucha, tancerkę **Sonię Ignatiew, rosjankę z pochodzenia, która niedawno przybyła do Berlina z Warszawy.** Spruch działał wspólnie z tancerką Sonią, a towarzysz jego więzienny służył tylko jako osoba pomocna. Wyrafinowany rabuś wybrał umyślnie jak dzień zuchwałego napadu datę otwarcia wystawy policyjnej z okazji odbywającego się w Berlinie kongresu policyjnego albo wiem przypuszczał, że policja berlińska będzie całkowicie w tym dniu zajęta wystawą i rabunek łatwo się uda.

Berlińska policja kryminalna spisała się niezbyt dobrze. Upłynął szereg dni, zanim zdołała wpaść na trop sprawców i ująć Sprucha. **Przytrzymano go we Wrocławiu, skąd zamierzał przez Katowice wyjechać z łupem do Warszawy, gdzie „ustosunkowana" jego przyjaciółka Sonia miała mu widocznie pomóc w spieniężeniu zrabowanych kosztowności, śród pokątnych jubilerów z przedmieścia.**

Przy tej sposobności wyrazić musimy zdziwienie i oburzenie pod adresem berlińskiej prasy, która nieomieszkała oczywiście sfabrykować z emigrantki rosyjskiej Soni Ignatiew (jak wskazuje wszak samo nazwisko) „Polkę", przyczem demagogicznie i rozmyślnie podkreśla jej rzekomą narodowość polską w głównych krzyczących nagłówkach!

Aresztowanemu sprawcy napadu zdołano odebrać prawie, że połowę zrabowanych kosztowności, które zwrócono już poszkodowanej firmie. Resztę zaś zabrała Sonia Ignatiew. Uciekła ona przez **Katowice do Warszawy, gdzie prawdopodobnie w najbliższym czasie zajmą się nią nasze organa policyjne i niewątpliwie sprawdzą jej — nie ulegające kwestjonowaniu — pochodzenie z Rosji**, przyczem wskazanem byłoby pouczenie władz policyjnych i prasy berlińskiej, że w podawaniu narodowości przestępcy trzeba mieć też trochę poczucia odpowiedzialności i nie szkodzić rozmyślnie opinji obcego państwa.

BAL MAŁP.

—:o:—

Czworonogi we frakach tańczą bostona i shimmy.

Multimiljoner angielski mr. Statesbury powrócił w tych dniach z egzotycznej podróży po Afryce, a na powitanie swych przyjaciół urządził wielki bal w swym pałacu Bellevue Stradford.

Mr. Statesbury jest biologiem z zamiłowania, postanowił więc gościom swoim urządzić „sensację naukową".

Wielkie bowiem było zdumienie przybyłych gdy w salonach mr. Statesbury ujrzeli małpy, ubrane we fraki i zachowujące się zdumiewająco wykwintnie i spokojnie.

Nie harcowały po sali, nie robiły małpich figlów, lecz siedziały w fotelach, a damom składały ukłony.

Skoro zagrała muzyka, małpy puściły się w tan, i wcale rytmicznie tańczyły bostona i shimmy.

Miały też swój osobny bufet, przy którym zaszło pewne drobne nieporozumienie, a to dzięki nietaktowi ludzkiemu. Jednak dam wmieszała się między małpy i uderzyła wachlarzem pewną szympanskę. Obrażona lady nie została dłużną i podarła w strzępy toaletę nietaktownej damy.

10) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

IV.

Jan Musiał, dzielny posterunkowy policji państwowej wspinał się po kamiennych wyszczerbionych schodach i klął na czem świat stoi.

— A to stróż psiawiara! Światło ma tylko na parterze, a pierwsze piętro — niech go jasna krew!

Potknął się w ciemności o rozłupany stopień i omal się nie wywalił jak długi. Szabla wplątała się w poręcz, a czapka spadła z głowy.

— To ci porządki drańskie, niema co! Zejdę — to mu protokuł wlepię, że sobie popamięta! To ci dopiero...

Zatrzymał się wreszcie pan posterunkowy przed jakiemiś drzwiami na trzecim piętrze. Zaświecił zapałkę i przy jej mdłym świetle, począł odczytywać wyskrobane na mosiężnej blaszce nazwisko:

— Anna Torn, akuszerka...

— To tutaj — szepnął do siebie Jan Musiał i nacisnął guzik dzwonka. Żadnej odpowiedzi. Powtórzył tę czynność jeszcze kilka razy, ale — bez skutku.

Wówczas pomyślał sobie pan posterunkowy, że dzwonek zapewne nie działa, wobec czego zastukał poprostu w drzwi. Początkowo słabiej, potem — coraz silniej.

Za drzwiami panowała jednak uporczywa cisza.

— W tem coś musi być, nie inaczej... — mruknął dzielny policjant, kładąc instynktownie rękę na wystającej z pochwy kolbie rewolwerowej.

Był policjantem z krwi i kości i wszędzie węszył coś „nieczystego", choć nie należało to bynajmniej do jego obowiązków służbowych.

Zapukał jeszcze raz i pomyślał zupełnie zresztą trafnie i logicznie:

— Jeżeli mi teraz nie otworzą, zawołam ślusarza i każę wyważyć drzwi. Stróż mówił mi przecie, że ta akuszerka jest teraz w domu.

W tej jednak chwili za drzwiami rozległy się szybkie kroki i skrzeczący głos niewieści zapytał:

— Kto tam?

— Policja! — odparł z godnością Jan Musiał i poprawił pasek.

Szczęknął łańcuch i drzwi odemknęły się zlekka.

W szparze ukazała się rozczochrana głowa starszej już niewiasty. Kaprawe oczy zmierzyły nieufnie postać policjanta.

— Czy do mnie? — spytała kobieta, nie otwierając drzwi.

— Chyba, że do pani, skoro tutaj pukam — zauważył sucho policjant i dodał po chwili — Proszę otworzyć!

— Już otwieram, proszę pana, już, już...

Musiał wszedł do korytarza, a potem, prowadzony przez właścicielkę mieszkania, do małego pokoiku, gdzie pod sufitem prychała lampa gazowa.

— Czy pani Anna Torn, akuszerka?

— Tak, to ja... Proszę, niech pan będzie łaskaw spocząć...

— Nie — odparł twardo posterunkowy — Przyszedłem w sprawie urzędowej.

Na twarzy Tornowej odmalowało się zaniepokojenie. Spojrzała pytającym wzrokiem na policjanta, który wyciągnął z kieszeni jakiś złożony w czworo papier i rzekł:

— Wezwanie do sędziego śledczego.

— Dla mnie? — udawała zdziwioną akuszerka. — Proszę, niech pan spocznie i wypije sznapsika... Już przynoszę...

— Mówiłem już raz — przerwał Jan Musiał, — że przyszedłem w sprawie urzędowej... Proszę pokwitować...

Podał Tornowej ołówek, którym ona skreśliła z trudem trzy krzyżyki i skierował się ku wyjściu.

— Przepraszam pana — usłyszał nagle za sobą głos akuszerki. — Przepraszam bardzo, ale czy nie wie pan czasem w jakiej to sprawie wzywa mnie pan sędzia śledczy?... Bo ja rzeczywiście...

— Nie wiem, to do mnie nie należy...

Na wyblakłych wargach kobiety ukazał się zalotny uśmiech.

— Ach, jaki pan jest surowy... A ja tak bardzo proszę...

Zastanowiła się przez chwilę, poczem rzekła z chytrą miną:

— Pan przodownik przyszedł do mnie w sprawie urzędowej, prawda?

— No chyba — odparł, zdziwiony tem pytaniem, a jednocześnie mile połechtany nadaną mu ad hoc szarżą, policjant.

— I pan przodownik tę sprawę urzędową już załatwił, no nie?

— No, chyba — odrzekł z godnością Jan Musiał.

— Więc myślę, że teraz może pan zupełnie śmiało spocząć i napić się kieliszek... Wyborny likierek...

Pan posterunkowy zrobił coprawda groźną minę, widać jednak było, że argumenty sprytnej niewiasty przemówiły mu do przekonania.

Jeszcze się nieco wzdragał, jeszcze opierał, ale miękł jak wosk pod ciepłemi słówkami Tornowej.

A gdy na stole pojawiła się pękata buteleczka i apetyczne ciasteczka, Jan Musiał zdjął czapkę i zauważył:

— Właściwie to już jestem i tak po służbie...

— Naturalnie, naturalnie — przytakiwała ucieszona swym zwycięstwem niewiasta i nalała kieliszek po brzegi.

— Pij pan...

— Dziękuję... — Wychylił smaczną wódeczkę i zagryzł ciasteczkiem.

— Jeszcze jednego, panie przodowniku, dobrze?

— Można...

Dopiero po którymś tam kieliszku, Tornowa dała policjantowi odsapnąć i zapytała, wdzięcząc się i mizdrząc.

— Bardzo pana przodownika proszę, żeby mi pan powiedział w jakiej sprawie wzywa mnie pan sędzia śledczy. Pan przodownik mi powie, prawda?

Jan Musiał, ujęty gościnnością i taktem gospodyni, uważał za stosowne rozchmurzyć swą urzędową twarz i pogawędzić nieco „prywatnie".

(D. c. n.)

Kultura obecna jest „kulturą palaczy"

—:o:—

Papieros jest doskonałym typem doskonałej rozkoszy: smakuje, a nie zaspakaja.

—:o:—

Z psychologji i filozofji papierosa.

Profesor Stefan Dirk napisał książkę o psychologji i filozofji papierosa. Wyszedł on z tego założenia, że jak „kultura herbaty" swego czasu u ludów tak o pra starej kulturze, jak chińczycy i japończycy, nadała piękno ludności Wschodu — jak „kultura wina" w wiekach średnich wycisnęła swe znamię na obliczu duchowem i obyczajowości ludów romańskich — tak współcześnie „kultura papierosa" jest cechą typową nowożytnej cywilizacji.

Wszak to już Oskar Wilde w swym „Dorianie Gray" ukuł świeży aforyzm: **Papieros jest doskonałym typem doskonałej rzkoszy: smakuje, a nie zaspakaja".** Palenie stało się najpowszechniejszym sposobem sprawiania sobie przyjemności; żaden z innych środków nie zyskał takiej popularności, nie rozprzestrzenił się tak na całą ludzkość, jak używanie tytunlu.

A jednak... jak mało między palaczami jest takich, którzy są znawcami tytuniu, którzy sobie uświadamiają „istotę papierosa"! Kiedy mamy niemal w każdej innej gałęzi stosunkowo wielką liczbę „znawców" (smakoszy, biboszy itd) — **to między palaczami jest ich wprost znikoma liczba.** Chyba między ludami Wschodu, które wskutek religijnego zakazu używania alkoholu, bardziej skoncentrowały się na znawstwie herbaty, kawy, tytuniu i innych narkotyków.

U tych ludów spotykamy niezwykły dar krytyczny i instynktowne wyczuwanie dobroci produktów nikotynowych. Boć przecie na „dobry" tytuń składa się wiele przesłanek i warunków, zupełnie ogółowi palaczy nieznanych. A więc odgrywa tu rolę nietylko klimat i położenie kraju, w którem rośnie roślina tytuniowa, **lecz również i sposób uprawiania roli, czas zasiewu i żniwa, wreszcie położenie liści na każdym krzaku z osobna.**

Błędem również byłoby mniemanie, że z suszeniem i pokrajaniem liści kończy się sporządzenie surowca. **Bo najszlachetniejszy tytuń byłby nie do palenia, gdyby go nie spreparowano odpowiednio.** Dopiero przez zmieszanie różnych tytuni powstaje materjał na papierosa. Recepty takiej „mieszaniny" są bardzo skomplikowane. Podobnie jak większość potraw nie smakuje bez odpowiednich przypraw (np. sól, pieprz itp.), taksamo nieprzyprawiony tytuń jest zły i niesmaczny. Tajemnica tych „przypraw" jest pilnie strzeżona przez wielkich producentów.

„Kucharzami" najlepszymi, preparujący tytuń, **są ludzie Wschodu.** Są między nimi tacy, którzy paląc papierosa, **rozpoznają odrazu z jakich sort i przyprawa został sporządzony.**

Oczywista, nie tylko sama „mieszanina" i „przyprawa" decyduje; znaczną rolę odgrywa format, długość i szerokość papierosa, łatwość spalania się tytuniu, ostrość lub łagodność w smaku itd. Zachodzą tu — pod względem formatu — takie różnice, że jedna i ta sama mieszanka w pewnym formacie sprawia wybitną rozkosz palaczowi, a w innym staje się nie do użycia.

Lecz nietylko sam materjał, z którego papieros jest sporządzony, odgrywa rolę. Również musi być uwzględniony moment, w którym się pali: **owo „gdzie" „jak", „kiedy".** Tem samem docieramy do najbardziej interesującego problematu: **związku rozkoszy palenia z psychologją człowieka.** Stosownie do nastroju, pory dnia, miejsca pobytu, zależnie od tego, czy pali się przed, podczas, po pracy, przed czy po jedzeniu, na ulicy, pod czas antraktu itd. — stanowi przyjemność palenia emocję o różnorakiem na pięciu.

Są papierosy, działające łagodząco, pojednawczo, albo też pobudzająco, trzeźwiąco, zaostarzająco każdoczesny nastrój. Ludzie Wschodu mówią, że niekiedy tytuń budzi **„upojenie słodkiej zmysłowości", a niekiedy działa „wojowniczo jak muzyka janczarów". Faktycznie można przez używanie tytuniu osiągnąć wprost sprzeczne efekty:** podniecenie lub uspokojenie.

Prof. Dirk bardzo obszernie i szczególowo zastanawia się nad zasadniczem dla całej kwestji zagadnieniem: na czem polega właściwie tajemnica rozkosz palenia? Dochodzi on do wniosku, że błędnem jest mniemanie, jakoby decydujące było oddziaływanie narkotyku, a więc samej nikotyny. Czyż tytuń „smakuje" za pośrednictwem języka? — pyta Dirk. Tylko w niewielkim stopniu. Głównie pośredniczą **tu nerwy węchowe nosa, potem działa ciepło dymu, wreszcie dotyk.**

Dalej wielką rolę odgrywają **automatyczne ruchy warg i rąk,** które stale się powtarzając przyczyniają się do wewnętrznego uspakajania się człowieka; przeważnie ludzie podczas palenia przybierają pewną „pozę": **każdy inaczej trzyma papierosa w palcach, każdy inaczej dotyka nim warg itd.** Z biegiem czasu wytwarzają się pewne nałogi ruchowe, brak pewnych ruchów sprawia nieprzyjemność--odczuwamy ich potrzebę; chwytamy za papieros nietylko dla samej nikotyny, lecz dla przyjemności wykonania szeregu czynności, związanych z paleniem.

Niemniejszy udział ma w tem wszystkiem **oko,** nasz zmysł spostrzegawczy. Wszak dowiedzione jest, że **w ciemności mniej odczuwamy potrzebę palenia;** na odwrót: obserwacja unoszących się cienkich smug dymu sprawia nam rozkosz bezwdną, koi nasze nerwy, pomaga do uporządkowania myśli.

Przypomnijmy sobie obrazy turków, siedzących nieruchomo z podwiniętemi nogami na miękkiej poduszce, lub palących „nargile" ludzi Wschodu, otoczonych kłębami niebieskiego dymu i rozkoszujących się w tej chwili przewzyciężeniem wszelkich trosk życiowych, oddalających się podczas palenia od rozgwaru życia, skupiających się w rozkosznem poczuciu „nirwany"...

Tak się przedstawia „psychologja" i „filozofja" tego najbardziej rozpowszechnionego narkotyku, który przeważnie używamy, nie zdając sobie sprawy z jego tajemniczej zawartości. Bo fizjologiczne odziaływanie tytuniu jest nagół bardzo znane; lekarze pomstują oddawną na ten narkotyk, mówią o nim jako o truciźnie, *niszczącej nasze serce, nasze drogi oddechowe itd. Innego natomiast jest* zdania — filozof. On patrzy na ten nałóg z wyżyn. I widzi w nim jedną z najsilniejszych podniet, wpływających na nowożytnego człowieka. Prof. Dirk wprost powiada: kultura obecna jest „kultura palaczy".

Mamki przeidą wkrótce do historji.

—::—

W Danji fabrykują sztucznie mleko.

Danja jest, jak wiadomo, jedną z największych w Europie producentek mleka, masła i margaryny.

Niebawem jednak ma się stać także producentką nowego zupełnie wyrobu, mianowie, sztucznego mleka.

Według wiadomości nadchodzących z Kopenhagi, utworzyło się tam towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym miljona koron duńskich dla eksploatowania świeżo wynalezionego sposobu wyrabiania takiego mleka.

Nowy ten produkt ma być nasycany tłuszczem roślinnym i tak pod względem smaku, jako też wyglądu i zawartości, ma się nie różnić niczem od mleka prawdziwego.

Zapewne więc wkrótce otrzymywać będziemy z Danji mleko skondensowane bez kropli mleka prawdziwego.

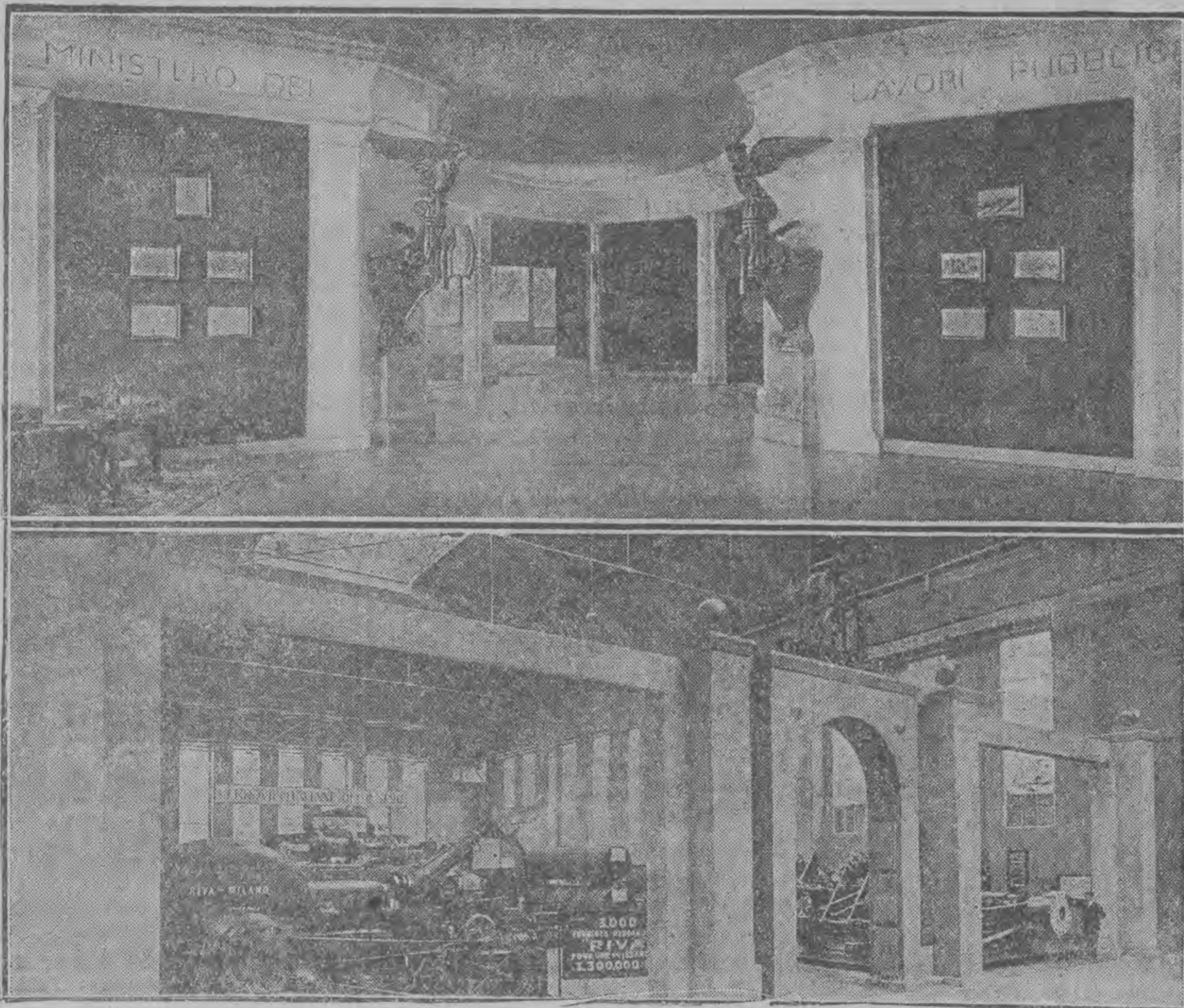
Gdy kobiety będą goliły.

W Paryżu projektują poruczenie odpowiedzialnej misji golenia panów — kobietom. Mają być otwarte kursa dla tych nowego rodzaju „fryzjerek" i za rok, dwa można się już spodziewać początków ich praktyki. Przy tej okazji jeden z dzienników paryskich przypomina na stępującą historyjkę, która zdarzyła się prawie pół wieu temu.

Było to w roku 1881. Pewien fryzjer golibroda miał córkę, piękną dziewczynę, która zastępowała ojca często w jego zawodowych czynnościach.

Pewnego dnia goliła ona jakiegoś klijenta, któremu nagle przyszła do głowy niemądra myśl uszczypnięcia jej w łydkę. Zaskoczona tem zrobiła nieostrożnie ruch brzytwą tak nieszczęśliwie, że przecięła arterję nieszczęśliwemu, który upadł skąpany we krwi, na ziemię.

Gdy kobiety będą goliły panów. wskazanem byłoby aby ci mieli w pamięci wspomnienie tej okropnej historji. Przypuszczamy, że im to się przyda!



Zdjęcia z pawilonu włoskiego na wystawie morskiej w Bazylei (Szwajcarja).



Cracovia—Ł. K. S. 2:0 (1:0).

—:o:—

Nieudolna gra ex-mistrza Łodzi

—:o:—

Mecz nie mógł rozpocząć się z powodu braku... sędziego.

Łódź, 4 października.

Wczorajsze spotkanie Ł.K.S.-u z mistrzem grodu podwawelskiego wywołało łatwo zrozumiałe zainteresowanie wśród sfer sportowych Łodzi, to też mimo silnej konkurencji w postaci zawodów kolarskich i spotkania Turystów z Makkabi krakowską, publiczność dopisała i dość tłumnie zaległa park sportowy Ł.K.S.-u.

Jednakże już na wstępie doznała silnego rozczarowania, gdy bowiem obie drużyny ukazały się na boisku i trenując oczekiwały sędziego, **ten jakoś nie ukazywał się.**

Czekali gracze, czekała zniecierpliwiona publiczność, a co najciekawsze czekał zarząd Ł.K.S., którego niektórzy przedstawiciele nawet nie starali się odnaleźć kogoś, ktoby zawody te mógł poprowadzić i dopiero pod presją publiczności, która gwałtownie upominała się o arbitra, rozpoczęto poszukiwania... **Chętnych jednakże zabrakło, aż wreszcie** znalazł się p. Pietsch, który poprowadził zawody.

Z blisko 45 minutowem opóźnieniem stają obie drużyny do boju w następujących obsadach:

Cracovia: Wiśniewski, Zastawniak, Bül, Hyla, Ptak, Strycharz, Szperling, Tokar, Gintel, Nawrot, Wójcik.

Ł.K.S.: Sobociński, Cyll, Gałecki, Trzmiela, Otto, Jasiński, Durka, Miller, Radomski, Lange, Cichecki.

Grę rozpoczyna Ł.K.S. Piłkę odbiera obrona Cracovji i dalekim wykopem wysyła w bój Szperlinga, który z odległości kilku kroków strzela w aut.

Jeden z ataków Cracovji kończy się centrą prawoskrzydłowego obronioną przez Sobocińskiego.

W 5 minucie Gintel „objeżdża" Cyla i wysuwa piłkę Tokarowi, który widząc bezradnie stojących przeciwników strzela lekko, zupełnie możliwą do obrony bramkę. Od tej chwili naciera Cracovja coraz częściej. Piękną główkę Nawrota broni z poświęceniem Sobociński.

Atak Ł.K.S. dochodzi zaledwie do pola karnego gości, przytem razi wprost nieudolność Radomskiego i Millera, którzy an. jednej piłki nie potrafią utrzymać przy nodze.

W 17 min. bije wolny Durka, Wiśniewski z trudem broni — nadbiegają Lange i Miller i pakują piłkę do siatki, w tym momencie jednak fauluje Lange przeciwnika i sędzia słusznie, mimo protestów publiczności bramki nie uznaje.

Gra coraz mniej ciekawa. W ataku Cracovji pracuje doskonale prawa strona, natomiast Szperling i Gintel rzadko dochodzą do głosu. Sobociński broni w tej części dwukrotnie z dużem powodzeniem. Durka wypracowuje doskonałą pozycję Millerowi, który miast strzelać kręci się beznadziejnie koło piłki, aż wreszcie przeciwnik mu ją odbiera.

W tej fazie wyróżnia się doskonałą grą Hyla, lewy pomocnik gości, który nie dopuszcza formalnie do głosu Durkę.

W ostatnich minutach przed pauzą atakuje Ł.K.S., zyskując zaledwie rzut z rogu — niewykorzystany.

Po zmianie stron naciera częściej Ł.K.S., **lecz tu dopiero uwydatnia się** nieudolność Radomskiego, który miast kierować napadem psuje w nim wszystko. **W 7 minucie „objeżdża" Gintel Cyla i z odległości kilku kroków pakuje piłkę do siatki, ustalając wynik dla Cracovji.** Tempo zaostrza się znacznie. Atak Ł.K.S.-u są nieobmyślane należycie i chaotyczne.

W 30 minucie usuwa sędzia z boiska Cicheckiego, nawiasem mówiąc niesłusznie, bowiem Strycharz był tu głównym winowajcą.

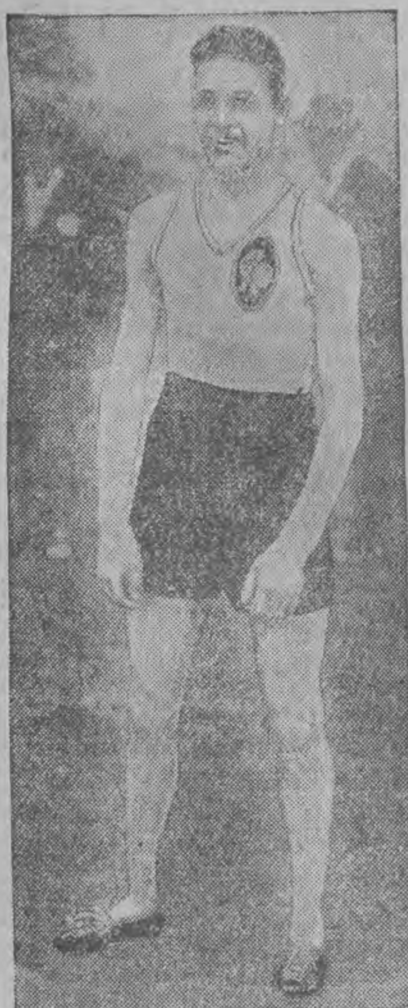
Ostatnie minuty należą bezsprzecznie do Ł.K.S.-u. Dwa śliczne strzały Durki i Radomskiego broni z trudem Wiśniewski. Ł.K.S. ma teraz wspaniałą okazję do zdobycia honorowej bramki, lecz tu dopiero uwydatnia się nieudolność linji ataku, która prócz nóg i kości przeciwnika nic więcej na boisku nie widzi. Wreszcie sędzia odgwizduje zawody.

W Cracovji wyróżniła się przedewszystkiem linja pomocy, która celuje w umiejętnem obstawianiu przeciwnika, a w pracy ofenzywnej jest wprost niezrównana.

Obrona taktycznie doskonała, jedynie w groźnych sytuacjach podbramkowych niezdecydowana. Atak złożony z graczy bardzo młodych, idzie ostro i pewnie na piłkę szczególniej młodociany Nawrot stanowi pierwszorzędny materjał na łącznika.

O drużynie Ł.K.S.-u, wyłączając zaledwie **Sobocińskiego, Gałeckiego, Otta i Cicheckiego,** lepiej zbyt dużo nie wspominać, bowiem w całej drużynie panuje zupełna nieudolność i kompletny brak ducha sportowego — czyli, innemi słowy rzecz wyraźnie określając z wyrazu „Ł.K.S." ostatnią literę należałoby wykreślić.

Sten.



SERAFIN MARTIN (francuz) zdobył w stadjonie w Colombes rekord w biegu 1000 m.

Makkabi (Kraków)—Hakoah 4:0 (2:0)

Makkabi (Kraków)—Turyści 0:5 (0:1)

Łódź, 4 października.

Dwudniowy gość łódzkiej Hakoah i Klubu Turystów, krakowska „Makkabi" okazała się drużyną, mimo spadnięcia do klasy B w okręgu krakowskim, na nasze warunki, godną miana drużyny A-klasowej.

Makkabi bowiem gra ładnie, jej gracze posiadają gruntowną szkołę piłkarską, a ich poziom techniczny nie tylko, że nie różni się niczem od poziomu naszych A-klasowych drużyn, lecz pod wielu względami, gra drużyny Makkabi, obecnie drużyny B-klasowej przewyższa nasze A-klasowe zespoły.

Inna rzecz, że młodzi gracze krakowscy, pod względem fizycznym nie dorównywali graczom gospodarzy; ta niedyspozycja graczy odbiła się bardzo ujemnie na uzyskanych przez Makkabi wynikach. Bowiem, Makkabi pragnęła nietylko wygrać, lecz przedewszystkiem pozostawić po sobie miłe wspomnienie.

To też, w sobotę, Makkabi mając przewagę gra z Hakoahem po przyjacielsku, lecz ta ostatnia, pozbawiona swych asów Segała i Edelbauma i w na padzie, mimo wielu szans, przegrywa mecz do zera.

W drugim dniu, Makkabi mając za przeciwnika mistrza Łodzi, nie ustępuje mu wprawdzie w polu, lecz w sytuacjach podbramkowych, gościom, słabszym fizycznie, brak wykończenia. Ich strzały są albo za słabe i stają się łupem bramkarza mistrza, albo też tyły tego ostatniego nie dopuszczają gości zupełnie do strzału.

Jednakże mimo wszystkie niedomagania, Makkabi pozostawiła po sobie miłe wspomnienia. Jej młoda drużyna gra ambitnie i zna swą wartość, a to przeświadczenie uczyni z niej, miłe widzianego gościa na wszystkich boiskach Polski.

Sędziowie — to zagadka Łodzi sportowej. Pan **Hanke** prowadził zawody z Hakoahem dobrze, czego nie można powiedzieć o panu **Izraelu,** który gubił się w swej gorliwości, często przeoczając ofsajdy, wskutek czego stwarzał on niemiłe dla widza i obu drużyn momenty.

Wyścigi kolarskie i motocyklowe w Helenowie.

Dwa wypadki podczas biegu motocyklowego.

Łódź, 4 października.

Niedzielne zawody motocyklowe i kolarskie w Helenowie przyniosły następujące wyniki: **Bieg na 25 klm.** o mistrzostwo Łodzi wygrał brawurowo Szmidt, bijąc znacznie Millera, Zerbego i innych.

Mistrzostwa klubowe na torze zdobyli: Unionu — Szmidt, Resursy—Zybert, T.Z.S.-u — Waliński, Ł.K.S.-u — Ende, Rekordu — Raab, Szturmu—Zerbe K. Bieg mistrzów przyniósł zwycięstwo Szmidtowi. W biegach motocyklów wygrał Drews (Gdańsk).

Wyścig prześladowania na motorach wygrywa Steck, bijąc Drewsa.

Biegi motocyklistów nie obeszły się bez wypadków, które zakończyły się strasznym poranieniem Andersa, zaś kpt. Zwiedzowski lekko zdrapał ręce. Podczas biegu na 25 klm. rozlosowany został rower, który wygrał współpracownik „Stadjonu" p. Kwejtman.

Wiadomości ze Lwowa.

Pogoń—Lechja 3:1; Bieg kolarski.—Turniej tennisowy.

Lwów, 3 października.

Pogoń — Lechja 3:1 (1:0).

Bramki dla Pogoni zdobył Gołda, Bacz i Timmer, dla Lechji — Rosicki.

Czarni — Hasmonea 1:1.

W sobotę odbył się mecz pomiędzy teamem Pogoń—Lechja a Czarni—Hasmonea z wynikiem 4:1 (3:0), przyczem bramki dla pierwszych zdobył Garbień i Wichura, dla pokonanego teamu zaś Steuerman.

Bieg kolarski na dystansie 50 klm. o puhar „Gazety Porannej" wygrał Adler w czasie 1:35:40.

W turnieju tenisowym o mistrzostwo Lwowa wygrał Kuchar, bijąc Stahla 4:6, 6:2, 6:1 i zdobywając pierwsze miejsce w singlu panów, a zarazem puhar wiedeńskiego WAC-u. Gra podwójna pań przyniosła zwycięstwo parze Groblewska-Kierska nad Orzechowska i Gołąbowska 6:2, 2:6, 6:1. Gra podwójna panów zakończyła się zwycięstwem Stahl-Kuchar nad parą Wolisz-Głażewski 6:2, 6:2, 6:1.

Próba pobicia rekordu Polski w rzucie dyskiem przez kpt. Barana powiodła się znakomicie, bowiem zawodnik ten osiągnął zupełnie dobry wynik 42,30 mtr., stanowiący nowy rekord polski.

Polonja — Legja 6:4 (3:2).

Warszawa, 3 października.

Towarzyskie spotkanie Polonji z Legją przyniosło mistrzowi zasłużone zwycięstwo, mimo, że grał z rezerwą. Bramki zdobyli: dla Polonji — Grabowski 3, Bułanow 1, Jelski (z karnego) i jedna samobójcza, dla Legji zaś — Łańko 2, Mielech i Krawuś z rzutu karnego.

Wiadomości z Górnego Śląska.

Katowice, 3 października.

I.F.C. — Sparta (Morawska Ostrawa) 4:1 (3:0). Bramki dla miejscowych zdobył Jonczyk — 2, Joszke i Goerlitz

Djana — Śląsk (Siemianowice) 4:0

Policyjny — Naprzód 6:0 (3:0).

Piłka nożna zagranicą.

Kopenhaga, 3 października.

Danja — Szwecja 2:0 (1:0). Publiczności 25 tysięcy.

Wiedeń, 3 października.

Rapid — Hakoah 2:1.
Simmering — Wacker 2:1.
Admira — Rudolfshügel 6:2.
Vienna — Slovan 4:0.
BAC — Amatorzy 3:1.
Florisdorf — Sportklub 3:2.

Budapeszt, 3 października.

FTC — Ujpesti 0:0.
33 ker — Kispesti 0:0.
Vasas — Admira 2:1.
3 Ker — Nemzeti 2:1.
Slavia (Praga) — Hungaria 2:1.

Praga, 3 października.

Czechoslovan — DFC 7:2.
Victoria Žižkov — DFC 6:2.
Nuselsky — Töplitzer SK. 5:2.
Vrsovice — CAFK 4:2.



STRZEŻ SIĘ ZNAJOMOŚCI W POCIĄGACH!

Dwie lekkomyślne siostry zgwałcone
i obrabowane przez dwuch rabusiów.

Częstochowa, 4 października.

Dwie siostry Janina i Zofja R. po śmierci ojca sprzedały zagrodę i z wioski Cisza pod Częstochową postanowiły przenieść się w Poznańskie.

Upatrzywszy uprzednio w okolicach Biedruska, odpowiadającą ich wymaga niom osadę, zadatkowały ją, a przed kilku dniami z pieniędzmi udały się w podróż koleją, celem dokończenia tranzakcji.

Podczas podróży do przedziału, zajmowanego przez R. wsiadło jakichś dwóch młodzieńców.

Między dziewczętami, a ich towarzyszami podróży, nawiązała się pogawędka jak zwykle w wagonie. Młodzi mężczyźni i dziewczęta wzajem przypadli sobie do gustu. Nic też dziwnego, że po kilku godzinach wywiązała się zażyła znajomość.

Gdy dojeżdżano do Ostrowia jeden z młodzieńców **zaproponował R. opuszczenia wagonu celem spędzenia kilku godzin w mieście na wspólnej zabawie.** Propozycja ta początkowo ze strony dziwcząt napotkała na sprzeciw.

Lecz gdy elokwentni młodzieńcy wytłomaczyli im, że rannym pociągiem będą mogły udać się w dalszą swą drogę, **lekkomyślne wieśniaczki uległy niebezpiecznej pokusie.**

Kilka godzin spędzono na wesołej libacji w jednej z restauracji niedaleko od dworca. Za wszystko płacili hojnie młodzieńcy. Nad ranem celem otrzeźwienia przedsięwzięto spacer po mieście.

Po przebyciu kilku uliczek i ulic za sprawą mężczyzn — znaleziono się za miastem w odludnem miejscu na szosie.

Tu w dłoniach nadzwyczaj dotychczas uprzejmych i grzecznych młodzieńców, nagle pojawiły się noże. — Oddajcie pieniądze — padł groźny rozkaz.

Zofja R., która miała pieniądze ukryte na piersiach, przerażona bez protestu **10.000 zł. wręczyła złoczyńcom.** Ci przeliczyli je i zatrzymawszy 9.800 zł., 200 zwrócili ofiarom rabunku.

— **Na powrót do domu** — wyjaśnił jeden z bandytów.

Następnie sterroryzowane i odrętwiałe ze strachu dziewczęta bandyci przewrócili na ziemię, a dokonawszy na nich gwałtu — zbiegli.

Z rzewnym płaczem ofiary własnej lekkomyślności powróciły na dworzec. Tu o nieszczęściu swem zameldowały w policji.

Za sprytnemi opryszkami wszczęli energiczne poszukiwania. (d)

Za głowę anglika 10 funtów szterlingów.
Za chińczyka w służbie angielskiej — cztery.

Szanghaj, 4 października.

Do Szanghaju przybyło wielu uchodźców angielskich z miasta Szang-King. Uciekli oni, pozostawiając całe mienie, byle tylko ujść z życiem, bowiem w Szang-King byli go niepewni.

Zawiązało się tam stowarzyszenie, mające na celu wytępienie przybyszów angielskich oraz chińczyków którzy im służą.

Stowarzyszenie to ogłosiło nawet cennik, według którego za głowę anglika płacą 10 funtów szterlingów, za głowę chińczyka w służbie angielskiej — cztery.

Hindus na ambonie kościoła ewangelickiego.

Kraków, 4 października.

W kościele ewangielickim w Krakowie w obecności licznych tłumów wygłosił kazanie misjonarz chrześcijański hindus nazwiskiem Christanda Nelson.

Kazanie wygłoszone w języku niemieckim tłumaczone było przez pastora na język polski.

Poincarè
albo przeprowadzi reformę administracji, albo ustąpi.

Paryż, 3 października

Poincare przyjął wczoraj cały szereg posłów sejmowych, senatorów oraz burmistrzów poszczególnych obwodów i rozmawiał z nimi w kwestji reorganizacji administracji państwowej.

Poincare oświadczył, iż rząd jego postanowił bezwzględnie przeprowadzić ustaloną przez siebie formę administracji.

Gdyby parlament miał odrzucić jego wytyczne, rząd jest raczej zdecydowany ustąpić, aniżeli przyjąć zmiany w projekcie reformy.

Na uwagę jednakże jednego z posłów, iż przecież obalenie gabinetu jedności narodowej mogłoby zaszkodzić Francji odparł Poincare, iż jego zdaniem obecna chwila nadaje się do stworzenia także innego gabinetu jedności narodowej. Przesilenie nie trwałoby w każdym razie długo.

7 miljonów dolarów tytułem kar za szmugiel alkoholu.

Berlin, 4 października

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Z Waszyngtonu donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych ściągnął w tym roku 7 miljonów dolarów tytułem kar za szmugiel wódki.

„Autobus" na skrzydłach".
Olbrzymi samolot z załogą 25 osób.

Berlin, 4 października.

Z Friedrichshafen donoszą o dokonaniu próbnych lotów olbrzymiego samolotu, zwanego autobusem na skrzydłach, który zabiera 25 osób. Z pełną załogą w liczbie 25 osób samolot ten dokonał pomyślnie lotu nad Bondesee.

Przegrał w karty miljon złotych marek.

Berlin, 4 października

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W pewnym klubie towarzyskim w Lipsku znany ziemianin niemiecki Waltenberg przegrał przeszło miljon marek.

Bójki i awantury
były jedyną atrakcją ubiegłej niedzieli.

Łódź, 4 października.

Ubiegłej niedzieli pogotowie ratunkowe wzywane było wielokrotnie do ofiar bójek, wszczętych po pijanemu.

Na Wodnym Rynku podczas kłótni został uderzony w głowę 26-letni robotnik, Feliks Błothicki (Piwna 14), będący w stanie nietrzeźwym.

Przy ulicy Aleksandrowskiej obok domu nr. 95 pobity został dotkliwie 21-letni robotnik Alfons Hubner (Prusa 26).

W bójce przy ul. Napiórkowskiego nr. 197, w której udział brało kilku pijanych mężczyzn, został dość poważnie pobity 17-letni Zygmunt Jochman. — Przeciwnicy, zadawszy mu kilka ciosów w głowę, zbiegli.

Wreszcie podczas awantury na zabawie w parku Wenecja 32-letni rzeźnik Alfons Hemel (Główna 17), uderzony został w głowę tępem narzędziem tak silnie, iż padł na ziemię, tracąc przytomność.

Tranzyt przez Polskę owoców rumuńskich.
Rząd polski przyznał Rumunji ulgi na kolejach.

Bukareszt, 4 października.

Rząd polski zaproponował Rumunji ulgi taryfowe na kolejach polskich dla transportów owoców, które tranzytem będą wysyłane do Gdańska i państw skandynawskich.

Rumuńska rada gospodarcza zgodziła się na tę propozycję i poleciła rumuńskie mu ministerstwu komunikacji zawrzeć odpowiednią konwencję z rządem polskim.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł, Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.